

Mianowani miliarderzy Rosji

W epoce poradzieckiej korupcja w Rosji zamienia kraj w rodzaj publiczno-prywatnej spółki, zarządzanej przez klasę oligarchów czerpiących zyski ze wspieranego przez państwo „kapitalizmu koleśiów”.

W lipcu i sierpniu tego roku dziesiątki tysięcy Rosjan protestowały na ulicach. Aresztowano rekordową liczbę osób, wiele innych, pobitych przez policję, zostało rannych. Bezpośrednią przyczyną protestów była decyzja władz miasta Moskwy, które odmówiły dopuszczenia do wrześnieowych lokalnych wyborów kandydatów opozycji.

Jednak nie tylko o to chodziło w demonstracjach. Stały się punktem, w którym jak w soczewce skupiły się najróżniejsze przejawy niezadowolenia z istniejącego systemu władzy. W tym sensie stanowiły element ciągu wydarzeń, sięgających co najmniej lat 2011-12, kiedy to ogromne tłumy stawiały czoła zimowym mrozom, aby sprzeciwić się fałszowaniu wyborów przez partię rządzącą, Jedną Rosję i przewidywanemu powrotowi Putina na stanowisko prezydenta. Od tamtej pory, mimo potężnych represji, skierowanych przeciwko demonstrantom, protesty zaczęły stanowić stały element rosyjskiego krajobrazu politycznego, podnosząc stawkę zarówno dla reżimu, jak i dla ludności.

Wszyscy przeciw korupcji

Na opozycję wobec Putina składa się szeroka gama różnych prądów politycznych i ideowych - od liberałów po socjalistów i od monarchistów po technokratycznych libertarian - przy czym jednym z najbardziej stałych łączących je tematów jest sprzeciw wobec korupcji. Jest to w niemałej mierze zasługą Aleksieja Nawalnego, który od ponad dekady nagłaśnia ten problem. Od 2000 r. korzystał z różnych platform - od własnego bloga na LiveJournal i kanału na Twitterze po wykorzystywanie różnych mediów w ramach Funduszu Antykorupcyjnego (FBK) - aby ujawniać wszelakie formy kradzieży, od nepotyzmu i osobistego bogacenia się urzędników państwowych, aż po kolosalne kradzieże dokonywane przez przedsiębiorstwa państwowe. Zbierane przez niego materiały obejmują rewelacje na temat postaci z kręgu Kremla: np. były prezydent Dmitrij Miedwiediew stał się tematem dokumentu wyprodukowanego przez FBK w 2017 r., *On vam ne Dimon* (Nie mówcie mu Dimon), z którego widzowie dowiedzieli się o prywatnej fortunie

Miedwiediewa, jachtach i nieruchomościach w Rosji i Włoszech, obejmujących podobno winnice i zamek w Toskanii.

„Przestępstwa korupcyjne maleją”

Nie ma wątpliwości, że walka z korupcją okazała się skutecznym narzędziem jednoczenia opozycji przeciw reżimowi – zmuszając przy tym same władze do podjęcia tej kwestii. W tym roku, podczas dorocznego telewizyjnego dialogu Putina z narodem rosyjskim, w którym prezydent odpowiada na pytania dzwoniących (starannie, rzecz jasna, wybrane), pojawiła się kwestia korupcji. Zapytano Putina, czy czuje się „osobiście odpowiedzialny za ten bałagan”. Odpowiedział „Oczywiście”, a następnie oświadczył, że „liczba przestępstw korupcyjnych maleje... głównie dzięki naszym konsekwentnym i bezkompromisowym wysiłkom”.

Od czasu do czasu dochodziło do aresztowań wysokich rangą osób, co zdaje się wspierać przekonanie o oficjalnej walce z korupcją: w grudniu 2017 r. były minister gospodarki Aleksiej Uljukajew został skazany za przekupstwo na 8 lat kolonii karnej. Jednak wynik wcześniej podejmowanych wysiłków może wzbudzać wątpliwości co do szczerości tej walki: np. minister obrony Anatolij Sierdiukow został zdjęty ze stanowiska w 2012 r. z powodu skandalu korupcyjnego i oskarżony o zaniedbanie w 2013 r. – tylko po to, by ułaskawiono go rok później. Obecnie ma ważną (i na pewno lukratywną) posadę w Rostecu, państwowej firmie zajmującej się bronią i technologiami. Wśród rosyjskiej elity dochodzenia w sprawie korupcji wydają się raczej objawem walk wewnętrznych niż mechanizmem dyscyplinarnym – dodatkową bronią, którą można zastosować przeciwko tym, z którymi rywalizuje się o władzę i wpływy.

Podczas gdy oficjalne kampanie antykorupcyjne są w najlepszym razie działaniem na pokaz, dążenie opozycji do wyeliminowania korupcji opiera się na założeniu, że korupcja stanowi przygodny dodatek do systemu, który mógłby działać bez niej w sposób sprawiedliwszy i bardziej racjonalny. Takie myślenie oznacza jednak branie istotnej cechy za drugorzędną usterkę: orgiastyczne nielegalne bogacenie się, które Nawalny i inni słusznie punktuja, nie są po prostu wynikiem osobistej chciwości kolegów Putina, lecz należą do samej architektury systemu. Korupcja nie jest zewnętrznym ani przypadkowym aspektem współczesnego rosyjskiego kapitalizmu, była weń wbudowana od samego początku.

Prywatyzacja dekretem

Aby to zrozumieć, warto wziąć pod uwagę pochodzenie rosyjskich poradzieckich elit. Standardowa historia, opowiadana przez zachodnie media, to historia ostrych graczy, zarabiających fortuny na wolnym rynku w zamęcie i przepychankach lat 90 XX w.; być może legalność niektórych z ich praktyk była wątpliwa, ale czy samo prawo było jasne w tych chaotycznych czasach? „Oligarchowie”, którzy pojawili się w tamtym okresie – takie postaci, jak Boris Bieriezowski [1], który na przestrzeni kilku lat przeszedł od sprzedaży komputerów do banków, spółek naftowych, głównej gazety i głównej krajowej stacji telewizyjnej, a także objął wysokie stanowisko w rządzie Jelcyna – porównywano regularnie do Amerykańskich „baronów-rabusiów” z końca XIX w., których bezwzględnie zdobywane bogactwa wkrótce miały okryć się patyną szacunku.

Z tak naszkicowanego obrazu znika jednak wszystko, co pozwoliłoby jakkolwiek uchwycić rzeczywisty proces, dzięki któremu oligarchowie zdobywali fortuny. Nowa rosyjska elita nie ukształtowała się w wyniku żywiołowej konkurencji, została stworzona mocą woli politycznej państwa. Głównym priorytetem rządu Jelcyna był demontaż radzieckiej gospodarki planowej i przeprowadzenie w tym celu, poczynając od 1992 r., gruntownej prywatyzacji państwowego majątku. Przybierała ona różne formy, od „prywatyzacji kuponowej”, w ramach której udziały w wybranych przedsiębiorstwach, przekazywano zwykłym obywatelom, którzy mogli następnie te udziały sprzedać, po „prywatyzacji dekretem”, w ramach których Jelcyn przenosił własność całych firm na określone osoby.

Ogólny efekt różnych form prywatyzacji z początku lat 90. był spójny: szybko doprowadziła ona do powstania nowej i wysoce skoncentrowanej warstwy bogatych właścicieli, którzy nabyli pokaźną część produktywnej infrastruktury ZSRR po zadziwiająco niskich cenach. Wspólną cechą tych osób nie była przenikliwość i talent do interesów, lecz raczej umiejętność wykorzystywania powiązań z aparatem państwowym – wykorzystywanie np. nieformalnych powiązań w celu uzyskania licencji eksportowej lub obiecywanie Jelcynowi wsparcia podczas wyborów w 1996 r., kiedy ubiegał się o reelekcję, w zamian za całą spółkę naftową, jak miało to miejsce w przypadku niesławnych układów dotyczących „pożyczek na akcje” z 1995 r.

Jak ujął to bankier Piotr Awen: „Aby zostać milionerem w naszym kraju, wcale nie trzeba mieć dobrej głowy ani specjalistycznej wiedzy. Często wystarczy aktywne

wsparcie ze strony rządu, parlamentu, lokalnych struktur władzy i organów ścigania. Pewnego pięknego dnia twój mało istotny bank zostaje np. upoważniony do prowadzenia operacji przy wykorzystaniu środków budżetowych. Lub też udziały w eksporcie ropy, drewna i gazu zostają hojnie rozdzielone. Innymi słowy, zostajesz mianowany milionerem”.

Wkrótce po objęciu stanowiska prezydenta w 2000 r., Putin publicznie przyrzekał „zlikwidować oligarchów jako klasę” – wyraźny znak, że fala się odwraca i że prywatne majątki będą teraz narażone na ataki ze strony państwa. Rzeczywistość okazała jednak inna. Daleki od zwalczania oligarchów Putin okazał się prezydentem, którego rządy sprzyjały ich bezprecedensowemu rozkwitowi: według publikowanej corocznie listy *Forbesa* Rosja miała zero miliardów, kiedy w 2000 r. przejmował władzę, zaś już pod koniec jego drugiej kadencji w 2008 r. miała ich 82; 11 lat później ma 98, mimo spowolnienia gospodarki i wzajemnych sankcji, jakie Rosja i Zachód nałożyły na siebie po aneksji Krymu w 2014 r.

Rozmycie granic

Jeśli coś się zmieniło pod rządami Putina w porównaniu do jego poprzednika, to nie możliwość gigantycznego bogacenia się, ale twarze osób czerpiących zyski i rodzaj ich związków z państwem. Jeśli oligarchowie z czasów Jelcyna byli najczęściej ludźmi spoza aparatu państwowego, którzy czerpali korzyści z objawów dysfunkcji tegoż aparatu, ci z czasów Putina częściej są ludźmi „z wewnątrz”, którzy z powodzeniem wykorzystali władzę państwową, aby przejąć kontrolę nad aktywami. Istnieją także różnice sektorowe: w latach 90., kiedy ceny zasobów naturalnych były generalnie niskie, główne fortuny w Rosji skoncentrowane były w bankowości, finansach, telewizji łączności; na początku XXI w., kiedy ceny ropy, gazu i metalu wzrosły, zyski czerpali potentaci posiadający udziały w tych sektorach.

Dotyczyło to w szczególności ludzi bliskich Kremlowi, stojących na czele przedsiębiorstw państwowych: to ich opisuje metafora wspieranego przez państwo „kapitalizmu koleśiów”. Jednak pojęcie to zaciemnia zakres, w jakim przedsiębiorstwa państwowe w Rosji wykorzystują takie same metody i odwołują się do takich samych priorytetów, co przedsiębiorstwa z sektora prywatnego: jedne i drugie starają się maksymalizować wartość udziałów i zwiększać wypłaty dla członków kierownictwa, zamiast, powiedzmy, wykorzystywać zyski do wspierania strategicznych dla kraju obszarów (nie mówiąc już o jakiegokolwiek

redystrybucji). W tym sensie pod względem skutków działań niewiele dzieli przedsiębiorstwa prywatne i publiczne, niezależnie od pozornych różnic formalnych.

Rzeczywiście, w Rosji występuje rozmywanie granicy między domeną państwa a domeną biznesu. Nie jest to ani produkt epoki Putina, ani oznaka pełzającego przejmowania przez państwo gospodarki, ani efekt osobistej przewrotności potężnych jednostek. Obecna sytuacja jest raczej zakorzeniona w splocie władzy politycznej i gospodarczej, charakterystycznym dla sytuacji w Rosji, który pochodzi z czasów kształtowania się postkomunistycznej gospodarki kraju.

To rozmycie umożliwia rosyjską korupcję w jej obecnej skali i w obecnych formach. Jeśli np. biznesmen chce przejąć firmę swojego konkurenta, może zapłacić urzędnikom za przeprowadzenie kontroli podatkowych, kontroli zdrowia i bezpieczeństwa itp., póki konkurencja nie zgodzi się na cenę wykupu. Coraz częściej w ciągu ostatniej dekady osoby, zajmujące się tego rodzaju praktykami same były urzędnikami, wykorzystując swoje uprawnienia do przechwytywania wszelkich aktywów, które przyciągały ich uwagę. Jak mówi rosyjskie przysłowie: „Dla przyjaciół mamy wszystko; dla wrogów mamy prawo”.

Biorąc pod uwagę skalę korupcji, nieustanne podkreślanie jej istnienia przez opozycję ma oczywisty sens strategiczny. Podobnie jednak jak w innych częściach świata, program polityczny, który opiera się głównie na sprzeciwie wobec korupcji, ma wyraźne słabości i ograniczenia. Retoryka Nawalnego często polegała na krytykowaniu korupcji za marnowanie pieniędzy podatników – co oczywiście jest słuszne. Ta sama logika może jednak również przełożyć się na szersze anty-państwowe, prorynkowe stanowisko i konsumpcyjne podejście do dóbr publicznych. Jedno i drugie zaś z kolei może łatwo doprowadzić do usprawiedliwiania jeszcze surowszych neoliberalnych recept niż te, z których Rosja obecnie korzysta, pod pretekstem, jakoby państwo pozostawało zbyt obfitym źródłem grabieży.

Co więcej, polityka antykorupcyjna nie potrafi zakwestionować podstawowych struktur, dzięki którym korupcja w ogóle staje się możliwa. Korupcja nie jest bowiem złośliwym guzem, który w tajemniczy sposób doczepił się do rosyjskiego kapitalizmu: jest to systemowa cecha tej formy kapitalizmu, jaką ma Rosja. Ostatecznie zatem złodziejstwu w nakładających się na siebie światach rosyjskiego biznesu i państwa nie da się położyć kresu bez zasadniczej zmiany

panującego modelu gospodarczego i politycznego.

tłum. Anna Dzierzgowska

Tony Wood - Pisarz i członek rady redakcyjnej *New Left Review*; jest też autorem książki *Russia Without Putin: Money, Power and the Myths of the New Cold War*, Verso, Londyn-Nowy Jork 2018.

[ps2id id='160-3-1' target=""/>^[1] Bieriezowski, jeden z najpotężniejszych rosyjskich oligarchów, oskarżony o korupcję przez Rosję, Francję i Brazylię, uciekł do Londynu, gdzie według wersji oficjalnej miał popełnić samobójstwo w 2013 r.